

# Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . . 13— K.  
półroczna 7— „  
kwartalna . . . 3 50 „

Rękopisy, przyjętych do druku,  
Reklamy nie zwraca.

PISMI POŚWIECONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.

ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.

Wychodzi każdego piątku.

Redakcja, Administracja i Ekspedycja:  
X. Dr. A. Pechnik, Sykulska 84.  
Inseraty przyjmują się za opłatą  
30 hal. od wiersza netto.  
Reklamy otwarte wolne są od  
opłaty pocztowej.

T R E S C : „Myśl Boża w dziejach Polski” według X. Piotra Semenki. — Sztuka kościelna polska w teorii, a w praktyce. — Lektura jako czynnik opinii publicznej. (Dokończenie). — Z teologii moralnej. — Kronika kościelna — Góra krzyżów i mogił. — Bibliografia. — Kазanie Massillon. (Ciąg dalszy). — Wspomnienie pośmiertne. — Z prasy peryodycznej. — Wiadomości dycezyjne. — Ogłoszenia.

## „Myśl Boża w dziejach Polski“

według X. Piotra Semenki.

W rozprawie p. n. „Wyższy pogląd na historję Polski (Myśl Boża w jej dziejach)”, wydanej w Krakowie w r. 1892 (stron 101), wypowiedział Semenka dużo myśli oryginalnych o znaczeniu i celu dzieł ludzkości i o posłannictwie Polski. Ponieważ rozprawa ta mało jest jeszcze znana ogółowi, więc sądzę, że streszczenie jej i ocena może zająć czig. Czytelników *Gazety Kościelnej*, zwłaszcza w tej wielkiej chwili dziejowej, którą teraz przeżywamy.

„Dzieje są tworzeniem świata duchowego. Między tem stwarzaniem a stworzeniem świata zmysłowego ta zachodzi różnica, że świat zmysłowy stanął na proste słowo Stwórcy, bez żadnego ze swej strony współdziału; świat zaś duchowy tylko początek istnienia swego winien wyłącznemu działaniu Boga Stworzyciela, a do dalszego swego tworzenia się i ostatecznego utworzenia sam się przyczynić musi. To właśnie są dzieje. Z jednej strony przez ludzi dobrej woli, którym aniołowie z nieba pokój śpiewają, wznosi się przez współdziałanie z Bogiem i dokonują wyrazu się przetwarzanie, szarpanie, niszczenie, a na końcu równie wieczny świat ruin i śmierci. Dzieje tedy są ostatecznie: stwarzaniem wspólnem Bżem i człowiekiem, alho niszczeniem w człowieku, alho niszczeniem i wydającym dwa dzieła: jedno żywota, a drugie śmierci, będące w ustawicznej z sobą walce, a potem w wiecznem rozłączeniu. Koniec dobry dziejów, ów stan ostateczny, szczęśliwy a wspaniały i godzien Boga, stan, do którego zmierzają dzieje, a z niemi i rodzaj ludzki, aby w nim świecić tryumf swój po walce i chwałę Bżą przez wieczność całą, nazywa się w języku chrześcijańskim: „Królestwem Bżem” (str. 5—7).

Dalej określa autor pojęcie „narodu” i różnicę zachodzącą między „narodem” a „plemieniem”: „plemień może pozostać jako ciało bez myśli i bez ducha, nie mające wyższego celu ani zakonu, dających życie i rządzących jego życiem. Jeżeli zaś przeciwnie, plemień jakie ma myśl, przewodniczącą jego życiu, ma ducha, który ją pojmuje, a stąd cel i zakon swego życia społecznego i historycznego, takie plemień co innego znaczy w historii ludzkiej i trzeba je orzeknąć innem nazwiskiem: „zowiemy je narodem” (str. 9—10). Tu dodaje autor, że „prawdziwy naród może być tylko chrześcijański, a jeszcze głębiej rzecz biorąc: tylko katolicki” (str. 10). „Chrześcijaństwo istotnie i właściwie stworzyło narody, przerabiając plemiona na godność narodową i dając im zakon życia, cel i powołanie” (str. 11).

Przechodząc dalej do kwestyi posłannictwa Polski, przyjmując autor najpierw jako pewnik, że „Polanie nad Dnieprem”, którzy nazwali się „Rusinami”, nie są narodem odrębnym, ale ziali się zupełnie z polskim (str. 11). Świat słowiański, o ile jest dobrym, t. zn. o ile jest w nim to wszystko, co w nim Bóg złożył dobrego w przeszłości i zarodów na przyszłość, o tyle cały ten świat reprezentuje Polska (str. 16). W przestrzeni zaś Polska zajmuje miejsce skrajne, stoi u brzegu, z jednej strony między chrześcijaństwem całym, a z drugiej między barbarzyństwem — ona pośredku „Miejsce opatrne”! (17). „Tak tedy pierwsze powołanie Polski jest do tego, aby być narodem chrześcijańskim i spełnić w sobie to zadanie, które jest zadaniem każdego narodu chrześcijańskiego: „Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi”! (17). Drugiem powołaniem Polski jest jakoby rozszerzenie pierwszego: ona, jako ten naród rdzenny i środkowy, między wszystkiemi plemionami słowiańskimi obrany na nosiciela myśli Bożej i jej spełniela ma około siebie skupić wszystkie te plemiona i uczynić chrześcijańskim i katolickim, stworzyć niejako Bogu i Kościołowi świat słowiański. — Trzeciem zaś powołaniem, albo raczej dokończeniem je-

dnego i tego samego powołania, jest przyczynienie się w ogólnej historii świata chrześcijańskiego... do zaprowadzenia na ziemi, o ile być może, doskonałego chrześcijańskiego społeczeństwa, do wielkiego i jakoby ostatecznego tryumfu Kościoła; nie już tylko nad ciałem i uczuciem zbuntowanym i religią przeciwną ciału, t. j. muzułmaństwem, jak było w XIII. wieku, ani nawet jeszcze nad duchem tylko i rozumem zbuntowanym i religią przeciwną rozumowi, t. j. protestantyzmem, jak było w XVI. w., ale do tryumfu nad wolą samą zbuntowaną ludzką i religią woli człowieka, t. j. nad religią państwa, która właśnie dziś się sroży i pustoszy pod różnymi postaciami wszędzie niemal i koniecznie musi być zwyciężoną, aby powszechna historia Dzieła Zbawienia na ziemi otrzymała swój ostateczny tryumf, równie historycznie konieczny jak dwa pierwsze. Do tego tryumfu ma się przyczynić przezwyciężenie światła słowiańskiego, o ile chrześcijański i katolicki, a ten nie gdzie indziej jedno w Polsce. To tedy jest ostatecznym powołaniem i zadaniem Polski" (str. 19—20).

Polska miała bronić chrześcijaństwa od wrógów ze wschodu ciągnących, a nadto łączyć dwa Kościoły: wschodni i zachodni (20—21). Od czasu przyjęcia chrześcijaństwa przechodziła ona trzy okresy: dziecięcy, młodzieńczy i męski; pierwszy trwał do drugiej połowy XIII. wieku (do Wład Łokietka), drugi od końca XIII. w. do końca XVI. w. i początku XVII. w., trzeci od tego czasu trwa wciąż (26). Zadaniem I-go okresu było „utworzenie obywateli i zwyczaju chrześcijańskiego, tego, co nazywamy ciałem chrześcijańskiego społeczeństwa". Naród zaczął wtedy myśleć i czuć po chrześcijańsku, ale życie to jego ówczesne nazywa autor „ciałem" tylko chrześcijańskiego narodu, „bo jeszcze to nie przeszło przez pokusę ducha: jeszcze dąbał nawet po chrześcijańsku nie jest ukształcony, więc ani mogło się to stać. Jest to zwyczaj i obyczaj, bardziej jeszcze zewnętrzny, przyjęty bardziej przez uczucie i przez serce" (29—30). Prawdziwe podwaliny życia chrześcijańskiego zakłada dopiero Kazimierz Odnowiciel. Za Kazimierza Sprawiedliwego następuje urządzenie tego życia (zjazd w Łęczycy — początek prawodawstwa polskiego, początek także sejmów). „Zaczęto tu u nas coś podobnego do dzieła, jakiego dopełnił Karol Wielki" (31). W w. XIII. Polska powstrzymuje Mongołów, wydaje szereg Świątych, zaczyna szerzyć wiarę na wschodzie, ma poczucie swego postannictwa.

Po wieku XIII. następuje w XIV. upadek „spólny wtedy z ciałem chrześcijaństwem. Porządek i dobry byt materialny zaprowadził Kazimierz Wielki, ale przywrócił się do tego i sam w tem utonął i zaraził serce narodu. Dzieło już szczególnie dokonane paść się zaczęło". Ale Kazimierz W. „położył także pierwszy zarodek nowego życia. Tym zarodem była myśl założenia uniwersytetu krakowskiego". On też zajął Ruś czerwoną, przez co posunął Polskę na drodze jej historycznego przeznaczenia (38).

W drugiej epoce jej dziejów miało chrześcijaństwo „wejść w umysł, być zrozumianem i świadomie przyjętym, stać się wyższą nauką i światłem narodu, wiedzą dla jego rozumu, ideałem dla serca, prawem i prawidłem dla sumienia. Miało go w ten sposób ukształcić rozumowo, umysłowo, duchowo i przyprowadzić do wieku męskiego" (39—40). Teraz Polska nawraca Litwę i Ruś. Ale był to

zarazem okres wielkich pokus i walk: z krzyżactwem, protestantyzmem i schizmą. Z walk tych wyszła Polska z pomocą Bożą zwycięsko.

„Zadaniem trzeciej epoki jest ukształcenie woli chrześcijańskiej i wprowadzenie w życie zakonu chrześcijańskiego: urządzenie życia społecznego całego t. j. uświęconą podług tego świętego zakonu" (55). Ale Polska nie spełniła tej woli Bożej najpierw dlatego, że nie zniósła poddaństwa chłopów. Bóg więc „zysła chłostą miłosierną, upomnienie ojcowskie, aby dziecko nauczyć rozumu. Tą chłostą byli Szwedzi". Wtedy ratuje Polskę N. Panna, a do obrony Człochowcy „rozpoczną się podniesienie Polski i jej ocalenie", któremu „przewodniczy Czarniecki". Król wygnaniec wraca i oddaje królestwo swojemu w opiekę Matce Najsw. uroczystym ślubem. „Jaki cud Opatrzności! To poznanie winy, przyznanie się do niej i uroczysta obietnica poprawy, nie wiem, czy nie jest największą łaską, jaką w ciągu jej dziejów Bóg wysławił Polsce? Aby do tego Polskę i szlachtę przyprowadzić, trzeba było całej mądrości, potęgi i dobroci Bożej". Ale niestety dzieło naprawy nie przeszło do skutku. Dlatego Polska „nie miała już przeciw nieprzyjacielowi ościeniemu łaski Bożej i siły wewnętrznej — i musiała iść z nim odtać w nierówne i coraz nierówniejsze zapasy... Opatrzność oddawała z początku całkowicie Moskwę w ręce Polski i gdyby ta ostatnia zachowała była wszystkie swoje stare cnoty i dawną mądrość, byłaby to samo z Moskwą uczyniła, co była uczyniła z Litwą; byłaby dodała cud do cudu. W razie zaś oporu, byłaby uczyniła to, co uczyniła z Krzyżactwem. To pierwsze ze strony Bożej oddanie Moskwy w ręce Polski było za Stefana Batoryego; trzeba było tylko ze zwycięstwą korzystać... Drugie oddanie opatrnic całej Moskwy, rzeczywiste i najzupełniejsze, w ręce Polski za Zygmunta III.". Ale zabrakło nam wtedy „mądrości dawniej i cnoty dawniej" i „klęska moskiewska była pierwszym piórukiem, zapowiadającym dalszy gniew Boży". Wtedy Bóg zesłał nam drugie upomnienie: Kozaków i Chmielnickiego. Napróżno! Polska „dzieła miłości nie rozpoczęła". Ale obroniła chrześcijaństwo przed potęgą turecką i prawie całkiem wyrugowała protestantyzm i schizmę ze swoich obszarów. Synod Zamojski (1710) urządził cały Kościół unicki ruski pod wszystkimi względami, jego naukę, liturgię, prawodawstwo. W całej Rusi polskiej panowała teraz Unia.

Kiedy skończyło się panowanie Sobieskiego, nastąpiła epoka moralnego rozprężenia i rozpamiętania. Naród „odstał od myśli Bożej i stał się niewiernym swojemu postanowieniu". A wtedy uderzyły na niego dwie najstraszniejsze pokusy: niewiara i zepsucie z Francji, a „religia państwa" ze wschodu. Małżeństwo przestano uważać za święte i nieetykalne a niewiara stała się wśród najwyższej warstwy społeczeństwa powszechną, a nawet zarażła duchowieństwo (str. 64—83). Tu zarzuca autor (niesłusznie) Jezuitom, że „czynili koncesje po koncesjach duchowi temu nowo-obyczajowemu", a potem Pijarom, że „choć bezbożności jawnie nie nauczali, kładli jednak do młodych umysłów jej niedwuznaczne początki... Episkopat Polski z końca przeszłego i początku tego (XIX) wieku najmniejszej przedstawia widok" i t. d. (str. 84—85). Prywata, interes osobisty zapanowały wśród szlachty, niezgoda publiczna,

gwałty, bójki, zajazdy. Polska „własnymi rękoma, jak po-  
targala całą przeszłość swoją, tak teraz targa i rozdziera  
całą swą przyszłość. I teraz jeszcze się wiąże z własnymi  
nieprzyjaciółmi, aby jej dopomogli w tem dziele własnego  
zniszczenia” (92). Ale naradę ocknął się na Sejmie czterolet-  
nim, który stworzył wielkopomną Konstytucję 3-go Maja.  
„Bóg przez tę ostatnią łaskę daje jej łaskę dobrej śmierci...  
po chrześcijańsku Bogu ducha oddała i dlatego zmatwych-  
wstanie” (96).

W r. 1864, kiedy Semenenko to pisał (str. 97), na-  
kazał Pius IX. modlitwy za Polskę, a w odezwie swej tak  
określił jej posłannictwo, że ona ma „zachować niety-  
kalny i niepokalany i to za jednomyślną zgodą wszyst-  
kich jej synów, sztandar wiary i religii swoich ojców”.  
Nawiązując do tych słów, pisze Semenenko w zakończe-  
niu: „Więc my tak mamy być narodem katolickim, tak  
być tym narodem Bożym, że jeśli nim nie będziemy do-  
prawdy, a czynnie, stanowczo, wyłącznie: nie będziemy  
wcale narodem”.

(Dok. nast.)

## Sztuka kościelna polska w teorii, a w praktyce.

Któż z nas nie pragnie rozkwitu przemysłu polskiego  
i sztuki polskiej? — Któż śmiałyby się nazwać Polakiem  
uświadomionym, gdyby w tym kierunku był cennym?  
Wszakże każdemu wiadomo, że jednym z warunków ko-  
niecznych siły, rozkwitu i niezależności narodu, jest nie-  
zależność ekonomiczna, a nawet ta niezależność pod pe-  
wnymi względami, kto wie, czy nie jest ważniejszą od  
niezależności politycznej — i jakkolwiek jedna bez dru-  
giej istnieć może, ale obie dopiero uzupełniają się i two-  
rzą prawdziwie odporną siłę.

Naturalnie my książką przedewszystkiem (a z nami  
każdy nie tylko wierzący po katolicku, ale każdy zdrowo  
i logicznie myślący Polak), nie możemy widzieć całego  
szczęścia narodu jedynie tylko w odrodzeniu material-  
nem, ale głównie i przedewszystkiem w odrodzeniu du-  
chownem, bo gdzie duch się zmaterializuje, tam żadne  
przemysły, rozwój ekonomiczny, rozkwit sztuk i bo-  
gactwa narodowe, a nawet z niemi połączona przewaga  
polityczna we świecie nie wiele znaczą na dalszą metę  
i wcześniej czy później naród, choć ekonomicznie najsil-  
niejszy, ale zdemoralizowany, duchowo osłabiony, zatruty,  
zginąć musi, jak zginęły potężne narody wschodnie, jak  
zginął najpotężniejszy z narodów, naród rzymski, mimo  
swej siły obrzyźmiej, mimo swych bogactw i mimo swej  
całej wyrafinowanej kultury materialnej, a przyczyną  
upadku był zanik kultury moralnej.

Wracając do rzeczy, powtarzam, że każdy dobry Po-  
lak, a więc przedewszystkiem każdy ksiądz polski z pe-  
wnością pragnie polskiej niezależności ekonomicznej, czyli  
pragnie rozwoju przemysłu i sztuki polskiej, rodzinnej.  
A nie tylko jest obowiązkiem Polaka pragnąć tego roz-  
woju, ale pragnienie to czynem stwierdzać, czyli popierać  
przemysł i sztukę polską. My książką mamy dużo sposo-  
bności po temu, bo zmuszeni jesteśmy *volens nolens* zaj-  
mować się już to budowlami artystycznymi, jakimi są  
kościóły a w nich ołtarze, już to obrazami i rzeźbami,  
które nam są potrzebne w kościołach, już to innymi spra-

wami, mającemi związek ze sztuką, jak złotnictwem,  
haftami i t. p. Wogóle niema gałęzi sztuki, których nas  
nie musiał obchodzić, bo i muzyka i budowa organów  
nas interesuje, choćby kto z nas był najmniej muzykalny.  
Jednem słowem, ksiądz na parafii tak wiejski jak miej-  
ski, zajmować się przemysłem i sztuką jest zmuszony,  
stąd też dużo mamy możliwości i sposobności do popiera-  
nia sztuki i przemysłu rodzinnego.

I niema zapewne ksiądz polskiego, któryby nie  
chciał korzystać z tego mecenasostwa polskiej wytwór-  
czości, ale niestety! Jakże się serce niejednemu z nas  
księży ścisła, gdy w praktyce pokazuje się, że to popie-  
ranie polskiego przemysłu czy sztuki jest bardzo nieraz  
trudne, a nawet często wprost niemożliwe. Dziś świeckie  
koła przemysłowe i artystyczne polskie za nikły i słaby  
rozwój polskiej wytwórczości, zwłaszcza artystycznej ko-  
ścielnej, nieraz całą winę zwalają na duchowieństwo pol-  
skie, bo naturalnie w ten sposób najłatwiej uwolnić się  
od odpowiedzialności wobec narodu i łatwo przejechać się  
po „zacofaniu i ignorancji duchowieństwa!” — Tymcza-  
sem tak nie jest. Nie duchowieństwo winne, że nieraz  
i w przeważnej części nie może zamawiać czy kupować  
do kościołów rzeczy rodzimej wytwórczości, ale winny  
temu po największej części inne powody, które tu chcę  
podać, nie w celu czczej krytyki lub poniżania polskiego  
przemysłu czy polskiej sztuki, ale w tym celu, by choć  
małą cegiełkę przyczynić do sanacji w tym kierunku,  
zwłaszcza po wojnie.

To, co piszę, piszę częścią z praktyki i autopsyi  
własnej, częścią z doświadczeń Współbraci. — W teorii  
sztuki bawić się nie będę, bo do tego powołanym się nie  
czuję, jakkolwiek te sprawy nie są mi obce. — Jeśli się  
komu może uwagi nie spodobać, to niech napisze, co  
w nich jest złego. Dyskusya w tym kierunku byłaby bar-  
dzo pożądana i na czasie a *Gazeta Kościelna* nie odmówi  
gościnności na swych łamach tej niezmiernie ważnej  
i zawsze — a zwłaszcza będzie nią po wojnie — pięknej  
kwestyi.

I.

... „Więc mi smutno,  
Ze mazowieckie ani jedno płótno  
Nie jest szlenderem szlucze — ze ciosowy  
W krakowskim kamieniu zapomniał rozmowy,  
Ze wszystkie chały chłopskie krzywe, że kościoły  
Nie na ogniwie polskim stoja, że stodoły  
Za długie, świętych figury patronów  
Bez wyrazu — od szczytu wieś aż do zagonów  
....forma pokrzywdzona woła!  
Niejeden szlachcie widział Apollina  
I Skopasowa, Mielejską Wenere,  
A wyprowadzić nie umie kolumna,  
W ogrodzie krzywo zakraśla kwatere,  
Budując spichlerz często zapomina,  
Ze użyteczne nigdy nie jest samo,  
Ze piękne wchodzi, nie pytając, bramę”<sup>1)</sup>.

Tak żali się na naszą rodzimą sztukę poeta, któremu  
nikt ani religijności głębokiej, ani zamiłowania rodzimej  
sztuki odmówić nie może. A któż temu winien, że „wszyst-

<sup>1)</sup> Cypryan Norwid. Wybór poezyi Lwów 1908. Str. 64  
Z Prometidea.

kie chałupy chłopskie krzywe<sup>1)</sup>, że „kościół nie na ogniwie polskiem stoi” — kto winien?

U nas, w dawnej Polsce, budowali tak wszystkie co piękniejsze kościoły, jakoteż wielkopafskie pałace z nie licznymi wyjątkami Niemcy i Włosi. To samo odnosi się do malarstwa i rzeźby. Wprawdzie nie jest to dla nas tak bardzo poniżającym, jakby się na pierwszy rzut oka zdawało, bo podobnie działo się u innych narodów, wyżej od nas stojących, jak u Anglików, którzy również, jak my, do ostatnich stuleci nie mieli ani swego malarstwa, ani rzeźbiarstwa. Z drugiej strony nie można zaprzeczyć, by nie było przebłyśków czysto polskiej sztuki w dawnej Polsce. Faktem jednak jest, że jeśli chodzi o malarstwo religijne, to pomijając rzemieślnicze, cechowe szkoły malarstwa w Krakowie i innych miastach (i to nie czysto polskie), religijne malarstwo polskie wybija się silniej z końcem XVII wieku i początkiem XVIII w. t. j. począwszy od malarza bernardyńskiego Lekszyckiego, a następnie od trójcy religijnych malarzy polskich, którą tworzyli Smuglewicz, Koniec i Czechowicz. Żaden późniejszy artysta polski nie namalował tylu obrazów treści religijnej, co każdy z tych trzech, a zwłaszcza Czechowicz, którego obrazy są w kościołach w Krakowie, Warszawie, Wilnie, Połocku a zwłaszcza w Podhorcach, gdzie w sali zielonej ma być sto płócien Czechowicza<sup>1)</sup>, prawie wyłącznie religijnych.

Obok tych trzech malarzy, mamy jeszcze kilku innych, którzy zostawili po sobie obrazy religijne. Nawiasem wtrącam, że byłoby bardzo pożądanem, aby sfery artystyczne zajęły się wydaniem albumu religijnych obrazów pochodzenia polskiego, a głównie Czechowicza, co oprócz celu idealnego mogłoby mieć zastosowanie praktyczne. Albumy takie chętnie rozkupiliby samo duchowieństwo polskie.

Artyści ci żyli w czasach, kiedy religia u nas nie była tak lekceważona, jak obecnie. Nawet Maryan Olszewski przynajmniej, że Smuglewicz, Czechowicz i Koniec żyli, jak zakonnicy, zwłaszcza w starszych latach i nabożnie umierali. Później nastały czasy rewolucji francuskiej, czasy „deptania i wyszydzania religii a po nich trwały dotąd czasy obojętności religijnej. Nic też dziwnego, że w okresie, w którym zbudziła się nasza sztuka, mało stworzono obrazów religijnych i że dotąd malarstwo nasze i rzeźba nie rozwijają się w tej dziedzinie tak, jakby należało pragnąć.

A zresztą kto dzisiaj, oprócz duchowieństwa, które kupuje obrazy do kościołów, kupi obraz religijny? — Dziś ten towar w kołach, które stać na kupowanie dzieł sztuki, nie idzie. Obok tego jest druga przyczyna, że malarstwo religijne polskie rozwija się słabo, a tą jest brak ducha, przekonania religijnego u artystów. Nie odmawiam tu ryczałtem wszystkim artystom polskim wiary, ale są oni dziećmi wieku. Nic też dziwnego, że o ile postąpiła technika malarska w obrazach religijnych, o tyle zniknął z tychże duch religijny, duch kościelny. Są i u nas malarze, którzy pięknie tworzą obrazy religijne, że wymienię

tylko Piotra Stachewicza, ale jakże ich mało na tak liczną rzeszę artystów polskich, a i ci stosunkowo mało wymalowali obrazów religijnych.

Przejdźmy teraz do praktyki. Czy łatwo jest dzisiaj księdzu parafialnemu zamówić obraz u artysty wogóle, a u polskiego w szczególności? — Nie tylko nie łatwo, ale, jak obecne stosunki wskazują, to rzecz prawie niemożliwa. Wyjaśnię to zaraz.

Gdy ksiądz potrzebuje obrazu religijnego do ołtarza, nie może poprostu zamawiać go u artysty. Pierwszym powodem jest ten, że niewiadomo, gdzie tego artysty szukać, bo nigdzie artyści się nie ogłaszają, a biur wydawniczych w tym kierunku dotąd nie było. — Drugi powód, to obawa, że z artystą sprawa ciężka. Nie wolno zamawiającemu dysponować, jak ma obraz wyglądać, bo się artysta obrazi; nie można mu oznaczać terminu dostawy, bo on nie rzemieślnik; wreszcie niewiadomo, co ten artysta wymaguje, czy to będzie możliwe w kościele. Jeśli księdzu nie będzie podobał się obraz, to najpierw zostanie zacończonem, ignorantem, który nie rozumie się na sztuce a nadto może go artysta zaskarżyć, że zamówionego obrazu nie przyjął. Jeśli zaś przyjmie obraz, nie nadający się do kościoła, to parafianie będą się obrazem gorszyli, a ksiądz będzie miał wyrzuty sumienia, że za składkowe pieniądze pobożnych kupił obraz, może dobry pod względem technicznym, ale nie mający nic wspólnego z religią. Kto widział obrazy niektórych naszych głośnych artystów, ten nie prędko zdecyduje się zamówić u artysty obraz do kościoła. Tak n. p. widziałem sam dwa obrazy P. Jezusa ukrzyżowanego pędla sławnego polskiego artysty współczesnego. Przynajmniej równie jak inni, że znakomicie namalowany tu jest człowiek konający na krzyżu, ale tak realistycznie, tak wstrętnie, że nie pobudza wcale do nabożeństwa. Słyszałem także, iż w pewnym miejscu odpustem sławny współczesny malarz polski wymalował Zwiastowanie M. Boskiej tak realistycznie, że nikt w tej Maryi nie widzi Matki Boga, ale jakąś dziewczynę, wstającą z łóżka i w neglizju prezentującą się wiidzom. Wobec tego nie dziw, że boimy się do współczesnych artystów udawać się po obrazy religijne!

Ale dajmy na to, że mamy pewność, iż obraz religijny, zamówiony u artysty, będzie nadawał się do kościoła. Czy mimo to może sobie pozwolić na to przeciętny pobożny, przeciętna parafia? — Nie. Bo obraz wykonany artystycznie, kosztuje nie setki, ale tysiące koron. A skąd my dziś na to weźmiemy pieniądze? Kto nam da na to?

Powie ktoś, że w starych kościołach są obrazy prawdziwych artystów, choć one nie były też tanie. Tak! — ale dawniej artyści byli pobożni i często zadarmo lub za niskie ceny malowali obrazy czy całe kościoły; a jeśli kto powie, że takich wypadków było mało, to odpowiem, że dawniej duchowieństwo było bogate i miało z czego fundować kosztowne obrazy; dawniej także panowie, właściciele wsi czy miasteczek, królowie, książęta, bogaci mieszczaństwo zamawiali obrazy, bo byli pobożni i mieli pieniądze. Dziś takich dobrodziejów bardzo mało; w jednych sferach, jak u duchowieństwa czy ludu, na takie fundacje brak pieniędzy; a wśród arystokracji czy szlachty brak pobożności. (Duk. nast.).

<sup>1)</sup> Vide: Maryan Olszewski. Rozwój malarstwa polskiego. Kraków. Nakładem Friedleina 1907. — Jedyna i zdaje się pierwsza książka polska w tym rodzaju, jednak ziojąca nienawidzą do religii i duchowieństwa.



## Lektura jako czynnik opinii publicznej.

(Dokończenie).

### Walka z prasą szkodliwą a popieranie dobrej.

Szczególniejszą czujność i troskę poświęcić musi duszpasterz publicznej prasie peryodycznej, która stała się w bieżącej dobie wielką potęgą. Wpływ prasy, zwłaszcza codziennej — politycznej, oddziaływa zarówno na życie rodzinne, budując lub też niszcząc, jak zwłaszcza na życie publiczne<sup>1)</sup>. Wszelkie bowiem wybory do ciał autonomicznych i parlamentarnych, ustawodawstwo cywilne, powstawanie stronnictw i ich kierunki polityczne cała opinia publiczna, idą po większej części za natchnieniem i pohukami prasy. Zazwyczaj różnicą między w piśmiech peryodycznych trzy kierunki duchowe: gazety oparte na gruncie kościelnym i katolickim, dzienniki wprost antikatolickie, a wreszcie takie, które są rzekomo neutralne (indyferentne) i bezbarwne.

Obowiązkiem tedy stanowczym a wspólnym wszystkich kapłanów był musi: *wszelkie czasopisma wrogie dla prawnego porządku, jakoteż dla Kościoła i religii pozytywnej, usuwać z lektury parafian i odmawiać im wszelkiego poparcia*. Należy przestrzegać parafian energicznie i nieprzerwanie przed tego rodzaju czasopismami nawet w kazaniach, bez ich wymieniania, ale z godnością stosowną do miejsca i z odpowiednim umiarkowaniem w krytyce i wyrażeniach, zaś w przemówieniach innych z wyrażeniem podaniem ich nazwy, aby i w ten przynajmniej sposób trzymać na wodzy przeciwników i ograniczać ich w tej szkodliwej propagandzie<sup>2)</sup>.

Duszpasterz powinien często przypominać parafianom, że abonowanie jawnie złych, Kościołowi i chrześcijaństwu wrogich czasopism, jest rzeczą złą i pociąga za sobą tak wielokrotną winę, jak rzadko który inny postęp. Kto abonuje te czasopisma, ten dopuszcza się współdziału w złej rzeczy (cooperatio ad malum). Jest to wprawdzie współdział tylko materialny, ale tego rodzaju, iż wywiera wpływ czynny na istnienie złych pism, gdy przeciwnie odmówienie tego współdziału, t. j. uchylenie się od prenumeraty, gdyby się stało powszechnem, musiałoby rozszerzenie złej prasy powstrzymać i sparaliżować. Ponadto istnienie prasy, która rozszerza złe zasady i zatrzuwa duchową atmosferę, jest złem wielkiem, a tem samem przyczynianie się skuteczne do trwania takiej złej prasy przez prenumeratę, jakkolwiek

współdział taki jest tylko dalszy i mniej decydujący, ściągając przeciwko wiele większą odpowiedzialność, niż współdział bliższy w sprawie mniej ważnej. Ten tylko kto ma zadanie społeczne dążeńi przewrotowe poznać i zwalczać, ma równocześnie słuszny powód do czytania, względnie abonowania złych czasopism (III. lgg. 63). Kto jednak abonowanie złych pism usprawiedliwić chce zasadą: „Audiat ut altera pars“, ten nie może zastąpić się powodem słusznym i dostatecznym (iusta et proportionata causa). Oślanianie się i usprawiedliwianie takiego postępowania byłoby równie bezzasadne, jak gdyby kto chciał utrzymywać, że obok dobrych i chrześcijańskich rozmów można słuchać także złych i niechrześcijańskich.

Współdział przy abonowaniu złych czasopism staje się formalnym u tych, którzy usiłują inne osoby, np. właściciela restauracji lub kawiarni, skłonić lub zachęcić do zaprenumerowania złych gazet, o ile te gazety nie są przeznaczone tylko dla takich czytelników, dla których ich czytanie jest dopuszczalne i usprawiedliwione, co się zresztą rzadko zdarza. Abonowanie złych czasopism zawiera w sobie nadto dobrowolnie przyjęte zgorzenie (scandalum passivum) dla prenumeratora i czytelników, lub też okazują i niebezpieczeństwo do grzechu, niewiary i błędu, a mianowicie zgorzenie trwałe (sc. permanentis); co więcej: zgorzenie takie bywa z reguły nie tylko zwyczajne, ale formalnie przewrotne i trwałe dla wielu osób nieprzezwyciężone (periculum proximum gravis damni spiritualis). Dalej jest abonowanie złych czasopism zgorzeniem czynnem, a mianowicie wiedzy, gdy żadne środki ostrożności nie paraliżują ewentualnej szkody, staje się także prawdziwie danem (sc. activum vere datum), gdy zgorzenie takie udziela się tym, których zwozi zły przykład do trzymania i czytania takich pism, gdy oswiają się z myślą, że prenumeratę zgadza się z ich kierunkiem. Jeszcze bardziej udziela się to zgorzenie tym, którzy, jak: domownicy, żona, dzieci, wskutek prenumeraty dokonanej przez ojca mają sposobność i niejako zachętę do czytania złych czasopism. Przytem trzeba zauważyć, że grzechy, za które się przez takie zgorzenie bierze na siebie odpowiedzialność, tem większego nabierają znaczenia, iż nie ściągają się do jakiejś jednej cnoty, lecz do wielu społeczeństwa i to najważniejszych, jak: wiara, czystość, sprawiedliwość i że te grzechy prowadzą za sobą nie poszczególne tylko niemoralne czynności, ale głębokie podkopanie całego religijnego i etycznego życia.

Przytoczone poprzednio czynniki współwiny nie pociągają wprawdzie za sobą tego następstwa, iżby abonowanie i czytanie złych pism było samo przez się w znaczeniu materialnym pod wszelkimi względami (ciężko) grzesznem, gdy czynniki owe albo nie zawsze są z abonowaniem koniecznie związane, albo też mogą być sparaliżowane i osłabione wskutek ważnej korzyści, jaką się ma na oku przy abonowaniu; są one nadto z natury swej nie dość uchwytne, wskutek czego granice aktu dozwolonego lub niedozwolonego, lekko lub ciężko grzesznego, dadzą się tylko z trudnością poznać. To jednak nie da się zaprzeczyć, że abonowanie nie usprawiedliwione ważnymi powodami i czytanie złych czasopism, nie zabezpieczone dostatecznem antidotum, jest z rodzaju swego

<sup>1)</sup> PKW. 1882, 401: Prasa peryodyczna i jej wpływ. DKDT. 1903, 261, 325; Duchowieństwo a prasa. GK. 1903, 353. 361: Dziennikarstwo a Kościół. X. Kulwieb: Przewodnik prasy społecznej. Wilno, str. 114 n. Wiad. past. Piotrków, 1906, str. 545 n. 1907, 232 n. GK. 1911, 393: Teatr i prasa.

<sup>2)</sup> Pass. M. Schr. XXI, 246: Von unserer Tagespresse; L. Q. Sch. 1911, 735; Priester u. Presse — Kor. Bl. 1911, 804; Genau katholisch! — Salz. Kzg. 1912, 349; Hirtenworte über d. kath. Presse. — Pass. M. Sch. XXII, 386. 478: Das Pastoralat über die schlechte Presse — Eberle, Grossmacht 2. Aufl. 1912, München — Ohlinger, München 1912 — Salz. Kzg. 1913, 97; Religiöse Charlatanerie. — Brix. Konf. Bl. 1911, 62. 81; Priester u. Presse. GK. 1911, 137. 149: List pasterski przeciwko złej prasie. Hom. 1914. XXXII, 29: Środki zwalczania szkodliwej prasy.

(ex genere suo), tj. bez uwzględnienia zewnętrznych okoliczności, np złego, wrogiego dla Kościoła lub niemoralnego zamiaru, lecz tylko na podstawie obiektywnych i wewnętrznie z tą czynnością zjednoczonych następstw, grzechem ciężkim.

Zwłaszcza duchowni<sup>1)</sup>, abonując złe gazety bez dostatecznego powodu, obciążają swe sumienie, gdyż dochody kościelne przeznaczone do obrony Kościoła i rozszerzenia religii, obracają na ich szkodę, a nadto dlatego, że pozytywnie obowiązani są ściśle do dawania dobrego przykładu wiernym, a wreszcie dla szkodliwego wpływu, jaki ich w tym względzie zły przykład może wywrzeć tak na parafian, jak nawet na redakcje złych gazet. Jest przeto niewątpliwym obowiązkiem każdego kapłana nie tylko unikać obciążania swego sumienia przez nie usprawiedliwione czytanie i wspieranie złej prasy, ale także wprost wedle sił przeciw niej występować, a natomiast dobre pisma wedle możności popierać. Alumnem w seminariach dyceyalnych, w klasztorach i duchownych kongregacjach zostało czytanie gazet przez Motu proprio pap. Piusa X (9. IX 1910) zabronione<sup>2)</sup>.

Wszyscy przeto duszpasterze w dobie obecnej powinni w poczuciu swego ważnego obowiązku podjąć pracę nieznużoną w tym kierunku, by złe pisma nie dostawały się do ich parafii, a stamtąd, gdzie już znalazły przyjęcie, były usuwane. W tym celu należy zastosować wszelkie środki godziwe, jakie urząd, stanowisko i zawód podają do ręki. Zwłaszcza stosować trzeba zawsze spokojne a przekonujące pouczenia i przestrogi w rozmowach prywatnych, w przemówieniach związkowych, w publicznych naukach, wykładach, odczytach i broszurach.

Gazety polityczne i społeczne tak zw. rzekomo neutralne, hezpartyjne i bezbarwne<sup>3)</sup>, mają prawie wszystkie także kierunek nieprzyjrzny i szkodliwy dla spraw Kościoła i religii, nieraz tem bardziej niebezpieczny, im mniej jawnie występują przeciw wierze i zasadom moralnym chrześcijańskim. Jest zresztą, jak ucy doświadczenie, prawie niemożliwą rzeczą, aby jakiś dziennik polityczny był hezpartyjnym. Więc nawet takich czasopism nie powinno się popierać prenumeratą, gdyż to umacnia tylko ich pozycję i czyni je śmielszymi. Tem mniej uchodzi po pomagać im współpracownictwem, korespondencją, inseratami, podawaniem sprawozdań natury kościelnej, notatek osobistych, doniesień o nabożeństwach i kościelnych produkcjach muzycznych.

W odwrótnym stosunku do prasy szkodliwej, powinienn duszpaster w poczuciu swego zadania dobrać prasy poświęcać swój interes i współudział, wspierać ją wedle sił i rozszerzać<sup>4)</sup>. — Przedewszystkiem powinien

w miarę możności abonować jedno lub więcej pism katolickich. Jest to w dzisiejszych warunkach wyraźną potrzebą dla duszpasterza, zwłaszcza w parafiach, gdzie sporo osób zajmuje się żywo polityką. Podobnie jak utworzy z zakresu dobrej beletrystyki, powinien polecać parafianom także dobre gazety, z wyraźnem nawet ich wymienianiem. Ile razy prywatnie czy publicznie, w konfesyonalu, w prywatnej rozmowie, przy wykładach w stowarzyszeniach lub wreszcie na kazaniach, ma sposobność czy potrzebę przestrzegania przed złą prasą, tyle razy można i trzeba podkreślić wartość i pożytek dobrej. W publicznych lokalach, kasykach i restauracjach, w zakładach kąpielowych, w hotelach i dworcach kolejowych, powinien żądać tylko katolickich dzienników, wrogie gazety stanowczo zwracać i do takiego postępowania nakłaniać swych parafian. Zalecenia i pochwały godne jest współpracownictwo literackie duszpasterza w wydawnictwie dobrych gazet i czasopism, lecz do korespondencji lokalnej lepiej będzie posłużyć się siłami świeckimi, a tylko dawać im wskazówki, pobudki i pomoc. Co kapłan sam poda do gazet, jako swój utwór literacki, powinno być jak najskrupulatniej zgodne z prawdą, a co do formy wzorowe. Ogłoszeń i sprawozdań o kościelnych uroczystościach lepiej będzie nie podawać do świeckich gazet.

Ważniejsze poniekąd, aniżeli poparcie pisemne i moralne, jest w dobie bieżącej pomaganie materialne dobrej prasie przez wkłady i zapisy dla funduszy prasowych. Wszelkim dobrym czasopismem należy nieść poparcie skuteczne, tak materialne jak moralne, ale głównie i w pierwszym rzędzie starać się o ich rozszerzenie przez chętną prenumeratę, inseraty, reklamy i t. p. Tylko przez stanowczo, żywe i konsekwentne współdziałanie całego duchowieństwa można potęgę złej prasy złamać a wpływ dobrej podnieść. Szczególnie powinien duszpasterz polecać swoim parafianom czytanie pism kościelnych, niedzielnych i politycznych dla ludu przeznaczonych, a zwłaszcza tych, które biskupi dyceyjni zalecają, popierają lub nawet zakładają w obrębie swych dycezyi. Istniejące już pisma ludowe i gazety należy ustawicznie ulepszać i tak je prowadzić, aby rzeczywiście były wyrazem życia ludu, aby jego interesów szczerze broniły i aby lud wychowywały na dobrych obywateli, którzyby znali swoje prawa, ale i obowiązki (Obok politycznych gazet ludowych i piśmie kościelnych, tygodniowych lub comiesięcznych, wydawanych przez różne zakony dla masowego rozszerzania ich w sferach ludowych, zalecają się swą praktyczną tendencją ulotne kartki albo przewodniki niedzielne (w Niemczech *Sonntagsblätter*) informujące parafian, zwłaszcza w większych miastach, o nabożeństwach kościelnych w różnych świątyniach miejscowych, o kazaniach, odpustach, rekolekcjach, ślubach małżeńskich, pogrzebach i nabożeństwach żałobnych, przypadających w toku następnego tygodnia i t. p. Obok takich wiadomości informacyjnych są

<sup>1)</sup> L. Q. Sch. 1915, 255: *Moraltheologische Zeitungsfragen*.

<sup>2)</sup> Pass. M. Sch. XXI, 245: *Lektüre in d. Seminarien*.

<sup>3)</sup> Fritzenschaf, *Die Wahrheit über d. farblose Presse*. Bochum, Potthof.

<sup>4)</sup> KI. IV. 1903, I. 31. AK 1909, II. 168: *Prasa katol. w Królestwie*, ib. 170: w Poznanskim; Hom. 1907, XVIII. 390: *Apostolstwo prasy*, GK 1911, 560: Kilka dat i przykazań o dobrej prasie, ib. 593: O dobro naszej prasy, PPK 1911, t. 110, 299: O potrzebie popierania katol. piśmiennictwa (X Rostworowski), 1912, t. 116, 34: *Znaczenie i potrzeby prasy katol.* (X Fr. Radziwiłł). Przegl. dycey. kieleckiej 1913, 45: W sprawie prasy katol. (X K. S.).

GK 1914, 323. 607: *Towarz. dla popierania prasy katol.* ib 1916, 19: *Jeszcze o popieraniu dobrej prasy*, X. Białczyński, Czytają i popierają kat. pisma, Kraków, 1913, str. 32 (Głosy katol. 160) X. Mazurek, *Stowarzyszenie pras katol. Kraków*, 1914, str. 50. Tenże: *Kazania o prasie katol.* Kraków 1915, str. 200.

w nich nadto krótkie nauki na tle perykopy niedzielnej lub świętecznej, treściwie życiorysy św. Patronów, ważniejsze epizody z bieżącej historii Kościoła i aktualne kwestye kościelne, popularnie i przystępnie wyszuczone).

X. Dr. A. Jougan.

## Z teologii moralnej.

### De materia et obligatione voti.

Czytając „Ilustrowany elementarny Katechizm Katolicki”, wydany przez X. Walentego Gadowskiego w r. 1916, na str. 388, n. 190, znalazłem w nim takie zdanie: „Ślub składa, kto dobrowolnie, a pod grzechem ciężkim przyrzeka Bogu, że wykona coś dobrego, do którego nie jest obowiązany”.

W tem jednym zdaniu Szanowny Autor popełnił dwa błędy. Pierwszy błąd, utrzymując, że do ślubu potrzeba przyrzec P. Bogu coś dobrego pod grzechem ciężkim, gdyż wystarcza takie przyrzeczenie, a więc i zobowiązanie i pod grzechem lekkim, nawet w ważnej materji, a w małej materji nawet nie można się zobowiązać pod grzechem ciężkim, tylko lekkim. Drugi błąd, sądząc, że materją ślubu jest przyrzeczenie P. Bogu wykonania czegoś dobrego, „do którego (ktoś) nie jest obowiązany”, bo można zobowiązać się ślubem także do wykonania tego, do czego ktoś jest już obowiązany, n. p. do wysłuchania Mszy św. w niedzielę, do przyjęcia Komunii św. wielkanocnej i t. d. Tak uczy Gury, Theol. mor. tom I. pag. 277, de obligatione voti, n. 325. I. „Votum obligat per se, sicut lex vel praeceptum, ac proinde graviter in materia gravi, et leviter in levi; votum enim est quasi quaedam lex privata, quam quis sibi imponit.”

II. Votum obligat secundum votentis intentionem, si ille obligationis quantitatem in actu votendi determinet, ita ut sub levi tantum in materia quantumvis gravi se ligare possit. Ratio est, quia sicut legislator vel Superior potest in materia gravi obligare sub levi tantum, ita etiam qui vovet de re gravi, levem tantum obligationem sibi imponere potest. Non tamen vicissim graviter in re levi potest se obligare, quia materia levis non est gravis obligationis capax. Ita communiter”.

Podobnie Noldin lib. De praeceptis, pag. 211, n. 219: „Obligatio voti gravis vel levis est pro ratione materiae et intentione votentis. Cum enim votum sit veluti quaedam lex privata, quam votens sibi imponit, obligationis mensura ab intentione votentis dependet. Hinc materiam gravem sub gravi vel sub levi, materiam autem levem solum sub levi vovere potest, cum materia levis non sit capax gravis obligationis. Si votens gravitatem obligationis expresse non determinat, pro ratione materiae sub gravi vel sub levi se obligare censetur”.

Na pytanie zaś: „An valeat votum de materia iam aliunde praecepta”? Gury, l. c. n. 324 odpowiada: „Affirmative, i. o. quia non repugnat debitorem diversis titulis obligari; deinde quia votum huiusmodi est de re bona in

se, cum praecepta supponatur, et est de bono meliori, cum novum vinculum ad maiorem fidelitatem et devotionem in adiudiciam lege conferri possit. Ita communiter”.

A Noldin, l. c. n. 218. β) dodaje: „Qui ergo votum laedit, quo promittitur res aliunde iam praecepta, duo peccata committit, alterum contra materiam, alterum contra praeceptum, ad quod materia voti pertinet; qui vero votum laedit, quo promittitur res supererogatoria, unum peccatum committit, idque contra religionem”. Należy przeto słowa „ciężkim” i „do którego nie jest obowiązany” wykreślić w katechizmie X. Walentego Gadowskiego, a wówczas pozostanie takie pojęcie ślubu: „Ślub składa, kto dobrowolnie, a pod grzechem przyrzeka Bogu, że wykona coś dobrego”. Takie określenie będzie też lepiej wyrażało łącznąśką definicyję ślubu: „Promissio Deo facta de bono meliori”. (Noldin, l. c. p. 201).

X. Łyszczańczyk.

## KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. Zabór sławnego Pałazzu di Venezia przez rząd włoski jest nowym gwałtem, który dołączono do długiego szeregu spełnionych poprzednio. Jest to jedna z najsławniejszych budowli rzymskich, rozpoczęta w r. 1455 dla kardynała weneckiego Piotra Barbo (późniejszego papieża Pawła II). Była ona własnością państwa austriackiego od r. 1797 i siedziabą poselską tegoż państwa przy Stolicy Ap., która też zapewne zaprotęstuje przeciw zabiorowi pałacu. Teraz jednak organ jej „Osservatore Romano” podlega cenzurze włoskiej, więc zamieścił tylko rozporządzenie rządu bez żadnej uwagi krytycznej. Za pretekst do tego gwałtu posłużyło uszkodzenie przez lotników austriackich dwóch kościołów weneckich (o którym już pisaliśmy): Santa Maria degli Scalzi, którego główną ozdobą był fresk Tiepola na suficie i Santa Maria Formosa. Nie były to jednak zamachy na kościoły, dokonane rozmyślnie, jakich dopuścili się Włosi przez ostrzeżenie bazyliki w Parenzo i zniszczenie katedry w Gorycy. W każdym zaś razie nie mają oni prawa konfiskować wymienionego pałacu i wyrzucić z niego archiduków poselstwa przy Watykanie: jest to oczywiście naruszeniem ustawy „w gwarancyjnej”, która postanawia w art. XI: „Posłowie państw zagranicznych, akredytowani przy Ojcu św., korzystają w Królestwie ze wszystkich przywilejów, które należą się według prawa narodów agentom dyplomatycznym”.

W sprawie niepodległości Ojca św. ogłosił długoltni kustosz i pierwszy prefekt biblioteki watykańskiej O. Franciszek Ehrle S. J. w najnowszym zeszycie „Stimmen der Zeit” (za wrzesień 1916) art. p. n. „Benedikt XV. und die Lösung der römischen Frage”. Artykułowi temu można przypisać znaczenie tem większe, że X. Ehrle opiera się na oświadczeniach samego Ojca św., zawartych w encyklice z 1 listopada 1914 i w alocucji jego na tajnym Konsystorzu z 6. grudnia 1915 i na słowach, wypowiedzianych przez Kardynała Sekretarza Stanu do redaktora „Corriere d'Italia” w czerwcu 1915, a nadto miał on dużo sposobności do poznania poglądów różnych dostojników watykańskich. Otóż Benedykt XV. żali się, że położenie jego nie zgadza się z godnością suwerena duchownego i że mu brakuje koniecznej do sprawowania wzniesłego urzędu władzy, chociaż „zapewne nie brakło rządzącym we Włoszech dobrej chęci do usunięcia niedogodności, ale sama ta chęć dowodzi jasno, że położenie Głowy Kościoła rzymskiego jest zawsze od władz państwowych i przy zmianie ludzi i okoliczności może być

<sup>4)</sup> LQS. 1909, 125; Köln. PBI. 1910, 108. 140: Bedeutung u. Aufgabe der Sonntagsblätter. X. bp. Pelczar, l. c. 336.

zmienione i jeszcze pogorszone. Żaden człowiek rozumny nie będzie mógł twierdzić, że takie położenie nie pewne i podległe samowoli innych ludzi przystoi Stolicy Apostolskiej" (p. *Gaz. Kośc.* z r. 1915 str. 582). Mowa tu o „dobrych chęciach” gabinetu Salandry, który starał się ułatwić zwolnienie Konsystorza i wogóle nie czynił trudności Stolicy Apostolskiej.

Dalej powiedział Ojciec św., że konieczna dla Stolicy Apost. wolność obejmuje przedewszystkiem zupełną niezawisłość od wszelkiej władzy świeckiej i całkiem swobodną komunikację przez korespondencję i przez akredytowanych u niej ambasadorów państw innych; teraz zaś, po wybuchu wojny, kilku ambasadorów „było zmuszonych do odjazdu, dla strzeżenia swej godności osobistej i przywilejów swego urzędu”.

Do tych oświadczeń dodał kard. Gasparri, niewątpliwie po porozumieniu się z Ojcem św. — w rozmowie ze wspomnianym redaktorem, że Ojciec św. nie chce takiego rozwiązania kwestyi rzymskiej, któreby mogło sprawić rządowi włoskiemu wielkie trudności i że oczekuje poprawy swego położenia „nie od broni obcej, ale od zwycięstwa tych uczuć sprawiedliwości, któremi powinien coraz więcej przejmować się naród włoski” („non dalle armi straniere, ma dal trionfo di quei sentimenti di giustizia, che augura si diffondano sempre più nel popolo italiano”).

Z tego wynika, że Benedykt XV. pragnie ułatwić ile możności Włochom załatwienie sprawy, która napotykałaby na ogromne trudności, gdyby domagał się zwrotu całego państwa kościelnego, a choćby tylko samego Rzymu. Otóż według X. Ehrlego mogłaby nastąpić zgoda między Stolicą Apost. a królestwem włoskiem, gdyby Watykan wraz z jego otoczeniem (ograniczonem z jednej strony linią od fasady kościoła św. Piotra do Porta Cavallegieri, a z drugiej strony linią od koszar gwardyi szwajcarskiej do Porta Angelica) uznano za jej własność świecką, do której królestwo włoskie nie będzie mogło sobie rościć żadnego prawa.

Zapisujemy tylko to zapatrywanie, nie wdając się w rozbiór kwestyi, czy istotnie można oczekiwać, że Ojciec św. zgodziłby się ewentualnie na takie umniejszenie „państwa kościelnego”.

*Red.*

Z Ameryki północnej. Stolica Apost. zamianowała dla osieroconej przez śmierć biskupa Ortyńskiego diecezyi ruskiej dwóch administratorów: X. Poniatyńskiego dla Rusinów przybyłych z Galicji, a X. Martyniaka dla przybyłych z Węgier. Niewiadomo jeszcze, czy to zapowiada podział diecezyi na dwie, ale to wydaje się rzeczą prawdopodobną; zdarzały się bowiem spory i zatargi między jedną i drugą częścią Rusinów, ponieważ nie zgadzają się oni z sobą w poglądach swich politycznych i narodowych s. p. bisk. Ortyński zapisał posiadłość swoją ziemską, położoną w Maryland, klasztorowi św. Pawła w Filadelfii, a własność kościelną (która była według zwyczajów amerykańskiego zapisana na jego nazwisko) swemu następcy Arcyb. Mundelein z Chicago zakłada wielkie seminarium, które ma być poświęcone pamięci jego wielce zasłużonego poprzednika Quigleya. Zaczęto zbierać składki na sto miejsc wolnych. — Bardzo liczne były nawrócenia osób wybitnych w Stanach Zjednoczonych w ostatnich latach wieku zeszłego i w pierwszych dwudziestego. Do tych należą między innymi: O. Searle, przełożony generały Paulinów, którego ojciec był wyznawcą religii Priestleya, a matka anglikanką. Opowiada on o sobie, że otworzył mu się oczy, kiedy zaczął czytać katechizm Soboru trydenckiego.

E. J. Jewell, który jest obecnie kapłanem w diecezyi Grand Rapids, należał przedtem do duchowieństwa episkopalnego. W wieku dziecięcym słyszał często pouczenie tej treści, że czterech rzeczy powinno się unikać i brzydzić się nim: antychrystem, Balaamem, katolikiem,

demokratą! W Kalifornii zeszedł się z przyjacielem z czasów młodości, którego ojciec wydziedziczył za to, że wrócił do Kościoła katolickiego. Człowiek ten znosił swój los z tak radośnem poddaniem się, że Jewell zapytał go, jaki środek cudowny wywołuje u niego ten skutek; tamten pokazał mu różaniec. Później zapytał kapłana katolickiego o różnicę między katolicyzmem a kościołem episkopalnym; zamiast obzernych pouczeń dostał różaniec z poleceniem, żeby go odmawiał wytrwale. Ucząc się teologii, rozpoznawał coraz lepiej, że kościół episkopalny jest w błędzie. Wreszcie dokonał dzieła jego nawrócenia rekolekcye, które odprawił pod kierunkiem pewnego Jezuity. — H. Fraser Mackintosh nawrócił się głównie pod wpływem sławnej „Apologii” Newmana. Nie możemy tu zresztą wyliczać długiego szeregu nawróconych; zapisujemy tylko jako objaw pocieszający, że zastęp tych ludzi pomnaża się ciągle i w Ameryce i w Anglii. *N.*

## Góra krzyżów i mogił.

### Korespondencja.

Cały kraj polski nazwać można dzisiaj ogrokiem cmentarzyskiem. Bo gdzież jest wioska, gdzie tam, na którymś krzyżu nie tkwił o mogiły żołnierza? Dwa lata wojny; a w tych dwóch latach walczył z nimi armii. Przeszedł się trzy razy po ziemi naszej, znacząc ślad swych nogami i krzyżami.

Są jednak pewne miejsca na ziemiach polskich, gdzie śmierć święciła szczególnie straszne tryumfy.

Do takich miejsc należy góra Zwinnin w naszych środkowych Karpatach, tuż przy drodze, prowadzącej ze Skolego na Węgry. Nad gościniem szczyt tej góry ostro spadłszy wynosi 992 m wysokości, na drugim krańcu 1109 m. Spokojniejszy i łagodniejszy spad ma ta góra od strony Orawy, wsi położonej nad rzeką Orawą. W sąsiedztwie „Zwinnina” wznosi się szczyty Magóra 1122 m, Ostry 1026 m. Zwinnin z pomiędzy tych wszystkich szczytów miał największe znaczenie, bo z niego rozpościera się widok na okoliczne wzgórza i dalej na wieś Kozłową i na gościniec, prowadzący do Skolego. Zwinnin stanowi równocześnie zapórę w pochodzie do Galicji. O tę właśnie górę tak ważną dla strategii, toczyły się bitwy w lutym, marcu i kwietniu r. 1915. Aż wreszcie wojska niemieckie ze wschodnich Prus dokazały dzieła nieprawdopodobnego zdobycia Zwinnin i to od strony wschodniej, gdzie były przeszkody najtrudniejsze do pokonania. Po grabieżach można poznać, jak szły ataki, jak parły wojska niemieckie całą falangą, jak wreszcie walczyli o rowy strzeleckie, jak Moskale cofali się na przeciwny stok, ustępując miejsca zwycięzcom.

Cały Zwinnin to jeden cmentarz o grobach pojedynczych i masowych. Groby rozsypane na przestrzeni 350 m od potoku góry, aż po szczyt, przedstawiają obraz pełen grozy i smutku. Dziś uporządkowane, ogrodzone, oznaczone krzyżami, kryją około 20.000 poległych; — w okolicy spoczywa około 35.000 żołnierzy rosyjskich i niemieckich. Pierwszy cmentarz, ładnie ogrodzony, kryje także zwłoki Polaków, którzy służyli w armii niemieckiej. Na dwóch pomnikach czytamy wypisanie nazwiska żołnierzy: Brzoza, Dziatlas, Mareinek. Na krzyżu napis: „Den gefallenen tapferen Helden vom I. Bataillon Ostpr. Inf. — Regts. Nr. 41 v. Boyen Ostern 1915 Ihre Kameraden”.

Na osobnym pomniku wyrzeźbione nazwiska: J. R. 41 — Jurkal, Popowicz, Polenski, Dziuk. I. Komp. + 9 i 10/2 1915. Grob znaczony liczbą 1310.

Na samym szczycie Zwinnina wybudowali żołnierze piramidę z kamienia czerwonego, a na niej umieścili napis:

„Tapferen und Treuen,  
Untadligen Toten,  
Hütern der Heimat,  
Rächern des Rechts!”

Na jednym z grobów napis głosi, że leży tam również Polak, Siehowski, Gren. Reg. 43 + 6/3 1915.



Cztery masowe groby mają krzyże drewniane z napisami.  
I tak grób znaczony liczbą 896. posiada taki napis:

„In Kampf und Not  
Treu bis zum Tod  
Deutsche und russische Helden“

Jeszcze dziś przy odgrzebywaniu rowów strzeleckich znajdując ciała rozszarpanych żołnierzy rosyjskich, a tu i tam znaleźć można szczękę ludzką z zębami, kawałek kości, czaszki. Siła granatów rozszarpała członki ludzkie w drobne strzępy, rozpraszając po stokach góry, część ciała kryjąc pod ruinami fortyfikacji. Resztki pasów, karabinów, części szrapneli, kule karabinowe, części ubrań, puszki błaznane z konserw w wielkiej ilości, rosyjskie filowce kamazse, wszystko rozrzucone po górze, świadczy o szalonej burzy wojennej, jaka przeszła ponad tą górą w pamiętnym r. 1915.

Rozsypane groby żołnierzy rosyjskich po przeciwnym stoku Zwinnia świadczą, jak ranni żołnierze, uciekając ze szczytu ku wsi Koziowej, padali wskutek ran i tam konali; gdzie który skończył, tam go pochowano. Śmierć straszna ułożyła do snu w jednym grobie dwóch walczących ze sobą żołnierzy na krótki spoczynek. Spoczną i wstań.

Koziowa, wioska górską u stóp Zwinnia, przed wojną liczyła 2000 mieszkańców. Dziś przedstawia widok smutny. Wioska w połowie spalona. Cerkwie runęła od uderzenia granatu i spłonęła doszczętnie. Domy zrujnowane, obrabowane, świecą płomieniami. Z ludności pozostało tylko 300 dusz, reszta wieśniaków wyjechała do Rosji z Moskalami.

X Półn

## Bibliografia.

Sprawozdanie Dyrekcyi e. k. IV gimnazjum wo  
Lwowie za lata 1914/15 i 1915/16. Lwów 1916. Stron 63.

Sprawozdania, wydawane zwykle corocznie przez dyрекcyę naszych szkół średnich, dostarczają kiedyś bardzo obfitego i cennego materiału do historyi szkolnictwa; zawierają też mierzalną porównawczą naukową. Szkoda tylko, że ogół mało interesuje się nimi, że oprócz uczniów zakładu rzadko kto do nich zagląda, że i prasa perwocylowa pomija je najczęściej zupełnie. To odnosi się i do naszej *Gaz. Kość*, ale ta może przytoczyć na swoje usprawiedliwienie, że mało ma miejsca na bibliografię, a w niej musi uwzględnić przed innemi literaturą religijną Sądymy jednak, że dla wymienionego „Sprawozdania” wypada nam zrozić wyjątek, bo jest ono napisane z szczególniejszą starannością, stylem wytwornym i bardzo dobrze oświećla dzieje zakładu w tych dwóch ciężkich latach: „Wybuch wojny, inwazyja nieprzyjacielska i zdlawienie życia szkolnego na długie miesiące, uwolnienie Lwowa i obudzenie się szkoły z ciężkiego, pełnego trapiących zmor snu letargicznego — to wydarzenia, o których mówią cyfry: 1914—1915—1916”. Budynek zakładu, zajęty na szpital, uciętym bardzo i trzebą było ogromnych zabiegów ze strony Czcigodnego Dyrektora, zely zmniejszyć przynajmniej rozmiary zniszczenia. O tych usiłowaniach, a dalej o działalności profesorów zakładu, o ich pracach literackich, o uczniach, którzy wzięli i dołączyli udział w wojnie światowej iłd znajdujemy tu dużo wiadomości cennych i zajmujących. Dwóch nauczycieli zakładu bardzo zanych zabrala w tych latach śmierć: prof. Michala Rossa i X. Tadeusza Skornego, o którym czytamy bardzo pięknie, choć krótkie, wspomnienie poświęcone na str. 25.

X. P.

Die vier Evangelien. Ihre Entstehungsverhältnisse. Echtheit und Glaubwürdigkeit. Von Dr. Bartholomäus Heigl, Hochschulprofessor in Freiburg. Freiburg u. Wien. Herder, 1916. Str. 400 w 8-cc.

Mnoży się Bogu dzięki z roku na rok zastęp badaczy katolików, którzy w sposób przekonywający zbijają błędne poglądy krytyki „liberalnej” na autentyczność i wiarygodność ksiąg świętych St. i Now. Zakonu, a w szczególności czterech Ewangelii. W szeregu tych badaczy zajął stanowisko bardzo poczesne i profesor Heigl,

W r. 1905 wydał o cenne studjum p. n. „Verfasser und Adresse des Briefes an die Hebräer” — (Freiburg i Br. Herder, str. 268. Cena 5 M.), w którym dowodzi, że autorem listu tego może być tylko św. Paweł i że list adresowany jest do Żydów palestyńskich ochrzczonych. W nowej książce swojej oświećla on wszystkich zagadnienia, wchodzące w zakres „introdukcyi” do Ewangelii. A czyni to w sposób bardzo gruntowny i wyczerpujący (większą część osnovy odbita jest drobnym drukiem). Wykazuje ich autentyczność i wiarygodność, zbija zarzuty racjonalistów i sceptyków, oświećla cel każdej, stosunek wzajemny trzech synoptycznych i t. d. Bardzo dobrze uzasadnia n. p. zdanie, że Ewangelie nie są „pragmatycznemi dziełami historycznemi” (str. 50); nie było bowiem ich zamiarem odpowiedzieć dokładnie, że wszystkimi szczegółami, życia i czynów Chrystusa. Wybrali oni tylko z ogromnego materiału, który był im znany, pewne fakta i przedstawiły je, każdy z innego stanowiska, sto swojemu do swego celu. Św. Jan dużo faktów opuszcza, o których piszą inni, a których znajomość uczyniła powszechną tradycyą synoptyczną (str. 321).

Nasuwają się tu jednak i niektóre zarzuty. Autor nagromadził tyle szczegółów z ogromnej literatury, poświęconej Ewangeliom, że książka stała się miejscami za trudną i zbyt obszerną dla kandydatów do stanu duchownego. Także liczba cytatów jest może zbyt wielką (jak n. p. na str. 105). Z drugiej zaś strony nie są przytoczone „in extenso” inne zdania, które mogą niejednemu wydać się bardziej potrzebnemi w tej książce, jak n. p. słowa Suetoniusa i (uważane dziś prawie powszechnie za nieautentyczne) Flawiusza Józefa o Chrystusie (str. 41). O Renanie znajdujemy tu tylko parę słów (na str. 32), a przecież autor ten nie stracił i dzisiaj jeszcze swego wpływu, chociaż i racjonalistę protestancję wyrażają się o nim ze szluszem lekceważeniem.

Należało także m. zd. metodę „wyższej krytyki” biblijnej zilustrować kilku konkretnymi przykładami.

Na str. 329 oświadcza się autor przeciw hipotezie, broniącej między innymi bardzo dobrze przez X. W. Michalskiego w rozpr. p. n. „Pascha i Wieczerza Pańska” (por. Nr. 30 *Gaz. Kość* z r. b. str. 358), że ostatnia wieczerza nie była uczciami paschalną.

Na str. 350 sądzi, że św. Jan Chrzciiciel, będąc w więzieniu, zaczął wpać, czy P. Jezus jest rzeczywiście obiecany Mesyasem. Na to nie może się zgodzić; m. zd. raczej ci mają słuszność, którzy inaczej tłumaczą poselswo Jana, a mianowicie tak, że on chciał, żeby i uczniowie jego uwierzyli Zbawicielowi.

X. P.

## Kazanie Massillon'a o spowiedzi.

(Ciąg dalszy)

Drugim brakiem w tym rachunku jest, że badamy siebie tylko ze stanowiska naszego przeszłego. Na czym bowiem polega dobry rachunek sumienia? Oto powinno się z jednej strony postawić sobie przed oczyma zasady J. Chrystusa, a z drugiej tę część naszego życia, którą chcemy poznać; powinno się zapytać przed każdej czynności, co Ewangelia nakazuje, na co pozwala, czego zabrania; zebrać te święte prawda z naszym postępowaniem i przez to porównanie, które będzie kiedyś uczynione na sądzie Boskim, trzeba, żeby każdy już przedtem sam siebie osądził.

A tymczasem prawie wszyscy podsuwają, roztrząsając swoje sumienie, w miejsce tych prawdał Bożych, uprzedzenia, przesady miłości własnej: bo temu wszystkiemu, co nakładają na nas obowiązki, potrafi miłość własna przeciwstawić swoje zaprzaczenia, które ich zaprzeczą, albo łagodzi, przywołując na pamięć, że to wysokie urodzenie, czy dostojność, czy prawo dążenia do sławy i wyższych stanowisk, czy prawo rozporządzania swoim majątkiem, albo zwyczaj, albo jakieś niebezpieczeństwo.

Ale co się tyczy najpiorer urodzenia, J. Chr. nie zna ani szlachetności, ani prostego wieśniaka, a ponieważ Ewangelia te same nakłada obowiązki i wielkim u światła i ubogiemu gminowi, więc rod wysoki nie tylko nie jest przywilejem, ale raczej zawadą, a przez to samo niebezpieczeństwem ze względu na zbawienie, bo czyni nam spełnienie obowiązków trudniejszym: oto prawda, wedle którego powinno się roztrząsać swoje sumienie. Przesądem zaś jest, że im wy-

aze jest nasze urodzenie, tem większe mamy prawo upatrywać w niem jakiś przywilej, który ma nam osłodzić przykre obowiązki, prawem Bżem przepisane, który nas wyjmuje z pod nakazu nienawiści światła, unikania zabaw nie dozwolonych, poddania się surowym wymaganiom tego świętego czasu; który nam pozwala na drażliwość, gdy nas kto obraża, na udawanie i dwujęzyczność we współzawodnictwie, na wyniosłość, gdy mamy władzę, na miętkość w obyczajach: i oto z tego stanowiska ludzie sądzą się sami.

A dostojniejsza? Prawdnie jest, że one są ustanowione tylko dla obrony i pożytku ludów, a nie dla podsycaenia pychy i dostarczania przyjemności tym, którzy je pisa!ują i że człowiek otrzymuje godność króla, ministra, urzędnika dla drugich, a nie dla siebie samego. Takie jest prawo. Przesąd zaś każe mierzyć obowiązki swej godności nie ze względu na ich zadanie, ale ze względu na zewnątrz; ludzie trzymają się tego, co czynili ich poprzednicy; nie pytają się, co ci powinni byli robić; sądzą, że jako prawowici dziedzice ich władzy, mogą jej nadużywać tak samo jak łamci — i że jawne nieporządki, które nam przekazała tradycja, są niezaprzeczanymi prawami, przywiązaniem do naszych urzędów i z tego wychodząc zaletami, badają siebie samych w sprawie swych obowiązków publicznych.

A dążenie do sławy i wyzanych stanowisk? Prawdnie mówię, że ponieważ jesteśmy obowiązani żyć na świecie, jak obcy przeboźdnie i nie mówiąc ani światła, ani rzeczy, które są na świecie, więc powinniśmy obowiązać się tego wszystkiego, co może nam uczynić wygnanie nasze zbyt miłym: oto prawo. Przesąd zaś każe uważać starusza, podstępę, zabiegi dla wywyższenia się, smutek dojmujący i głębochi, kiedy ktoś widzi się wyprzedzonym, gotowość tająną do poświęcenia naszych współzawodników dla naszej korzyści, jeżeli tylko na ich gratach możemy gnać swój zbudować; — niechęć ukrywając przeciwko tym wszystkim, którym dają pierwszeństwo przed nami, jednemu słowem, ten przemożny prąd ambicji, który właściwie stanowi całe życie dworu i jest także duszą naszego społeczeństwa, ten także przesąd uważać za szlachetne współzawodnictwo, do którego uprawnia wysokie urodzenie, za nądrę i poważne skłonności godniejszego rozumu niż lekkomyślne rozrywki i złozenia tych, którzy nie myślą o niczem szlachetnem i poświęcają swą przyszłość swoim zabawom: i oto na podstawie takich pojęć całkiem błędnych, bada się serce swoje przed Bogiem.

A prawo rozporządzania swoim majątkiem? Prawdnie mówię, że nie jestelę jego panem nie ograniczonym; że nadmiar obfitości twojej jest dziedzictwem ubogich i że nie świat, ale sama tylko Ewangelia powinna ci wskazywać, czego wymaga twój stan: takie jest prawo. Przesąd zaś mówi, że żadne marnotrawstwo, które czynięs dochody czynią możliwymi, nie jest wykróceniem, a nawet o tych wydatkach, które nas uprawiają w zakłopotaniu, których jednak zwyciężaj zdaje się wymagać, myśli się, że one mogą wyprzeć naruszać nasze interesy, ale nie dotykają wcale naszego sumienia: i oto na tej podstawie niby bezpiecznej badają ludzie siebie ze względu na spókh, jak używają swego majątku.

A wreszcie co do zwycięzów: prawo jest, że będziemy sądzieni według przykazań J. Chrystusa a nie według obyczajów naszego wieku, że przykłady, jakkolwiek mogą być liczne, nie uprawniają nadużyć, które prawo papieża i że przeciwnie stosować się do wielkiej rzetelności — to znaczy iść drogą, która zawsze prowadzi do śmierci: oto prawo. Przesąd zaś mówi, że to wszystko, co jest poparte przykładem publicznym, nie może być zbrodnią. Wszystkie osoby swego stanu i naszego wieku używają tego etroju, posługują się tym środkiem sztucznym dla podniesienia próżnej piękności i dla dodania do dzieła Stwórcy wdzięku, którego On sam nie chciał użyć; — dlatego nie ma się już żadnych pod tym względem skrupułów. Albo widzi się, że prawie wszyscy ludzie bogaci pozwalają sobie używać swoich pieniędzy dla dogodzenia miłości własnej, więc sądzi się, że to wolno. Przykład ogólny uspokaja nas co do niewinności naszego postępowania, zwyciężaj jest jedyną naszą Ewangelią; a złudzenie posuwa się tak daleko, że przewrótten tego rodzaju nie wyznaje się nawet przy spowiedzi i widzi się jakiś dowód rozumu i siły w tem, że się je ma za nic, za skrupuły dziecinne dusz słabych i bojaźliwych!

Oto jedna z głównych przyczyn, dla których spowiedzi nie przynosi pożytku. Nikt prawie nie bada swego sumienia w świetle wiary i prawideł Ewangelii; każdy prawie przynosi do trybunału

pokuty swoje przesady zamiast swych występów: jedyne światła, których się radzimy, to nasze błędne mniemania, a rachunek sumienia zakrywa to sumienie tylko nowymi ciemnościami i większej części wiernych. Słyszysmy też codziennie w konfesyjona!ach grzeszników, którzy oskarżają się ze swych błędów, wygłaszają zarzuty zasady światła i mówią, jak on, w niejaku, przeznaczonem na to, żeby go po!ępiad i z których wyznania widzimy jasno, że nie rozpoznali jeszcze największych swych zbrodni.

A wreszcie ostatnim brakiem w rachunku sumienia bywa to, że nie uwzględnia się przy tem wszystkich swoich obowiązków: ojca rodziny, człowieka, zajmującego stanowisko publiczne, członka społeczności wiernych; rozpoznaje się tylko swoje błędy osobiste.

Czy jako ojciec rodziny, uczyniłeś swoje mieszkanie kościołem domowym? Czy widziałeś ciebie, na czele dzieci twoich i służby składającego Boga, na wzór Patriarchów, ofiarę poranną i wieczorną i modły wspólne i niewinne świętej rodziny? Czyś strzegł u dzieci twoich łaski chrztu, powierzonoj twojemu slaraniu, wychowując je w wierze i pobożności? Czy przykład twój popierał twoje nauki? Czy myślał o ich przyszłości, miałeś więcej na oku ich zbawienie niż twoje interesy doczesne? i czy o ich powołaniu nie stanowiły raczej twoje zamiary jak wola Niebios? Czy uważałeś się za ojca i pasterza swoich domowników i czy nie zapomniałeś, że kto nie troszczy się o ich dusze, gorzej jest od niewiernego? (I. Tim. 5, 8). Gdzieś są ci, którzy roztrząsając swoje sumienie, wchodzi w te szczegóły wiary i religii?

Jako członek społeczności wiernych, winienes braciom swoim zbudowanie i przykład życia nądręgo i nienagannego, a im wyzwać je tego stanowisko, (tem bardziej) powinienes poczuwać się do tego obowiązku, bo tem więcej pożyteczny albo też niebezpieczny będzie twój przykład. (C. d. n.).

## Wspomnienie pośmiertne.

Śp. X. Roman Malinowski.

Już trzecia wybitna osobistość kapłańska ubywa w czasie obecnej zawieruchy europejskiej dekanatowi rzeszowskiemu. Po niedziałowej panicej X. Władysławie Purzyckim, proboszczu w Boguchwałde i sp. X. Józefie Stajęju, proboszczu w Staromiejscu, znanych szeroko i po za dycecyją przemyską, odszedł na wieczny spoczynek i kochany nasz dziekan, X. Roman Malinowski, proboszcz w Słocinie, w 36 r. życia. Wyglądem zewnętrznym dawał nadzieję długiego życia; tymczasem, jak grom z jasnego nieba, rozszedł się w sobotę 19-go sierpnia wiadomość o nagłej śmierci dziekana i wstrząsnęła sercami tych wszystkich, którzy go bliżej znali. Jeszcze w wileń swej śmierci za!atwiał wszystkie czynności swoje, wieczorem chodził po ruszowaniu budującego się tam nowego kościoła, a rano dnia następnego o godzinie 7-mej już nie żył! Cierpiad całą noc męczył i mimo gorliwej opieki siostry jego i pomocy wezwanego lekarza, jego przyjeźdci, nie dalo się już znaleźć ratunku na chorobie sercowej. Poznał on to sam, widział, że zbliża się chwila ostatnia, dlatego też powiedział do bawiącego u niego w gościnie X. Katechety z Łezajuska: „Proszę mnie wspominać — ja umrę“, co też rzeczywiście ziszcilo się w pół godziny po spowiedzi.

Dowodem szczerzego żalu, który wywołał niespodziewany zgon jego, był pogrzeb, na który zjechało się przeszło 50 kapłanów, a oprócz wiernych z parafii przybyło też bardzo wiele osób z inteligencji z Rzeszowa i okolicy. Niechoczyć bowiem zasłużyć sobie na ten żal niekłamny i u kapłanów i u parafian i u wszystkich, którzy mieli sposobność cnoty jego poznać.

Kapłanów otaczał zawsze bezinteresowną miłością. Przez lat 30 swego posługierwania miał wielu wikarych, ale nie było tam nigdy żadnego znacniejszego dyssansu. Zdązało się, że wikary, którzy zresztą niedługo potrafili się gdzieś indziej utrzymać na miejscu, u niego pracowali lat kilka nawet z zupełnem zadowoleniem kapłanownym. Gdy doszły czasami na któregoś z kondakalnych obustrunów za!ażenia do Władzy duchownej, tropił się i sinuad, bronił i uniewinniał, a gdy

się rozchodziło o ważniejsze grawamina, osobiście, biorąc do pomocy któregoś z poważniejszych proboszczów, udawał się do Arcypasterza i tak długo błagał, aż wyjednał dla oskarżonego przebaczenie. Co roku po dwakroć, na Boże Narodzenie i na Wielkanoc, podejmował u siebie wszystkich kondekanalnych kapłanów, blisko 30-ty, a tak serdecznie, że chwile tam spędzone na długo zostały w milej pamięci Starszych kapłanów miał zawsze we czci i poszanowaniu i wszędzie mimo swego urzędu dziekaniego pierwszeństwo im usługować. Dom jego zawsze otwarty, gościnny i uprzejmy, podejmował i duchownych i świeckich, jechało się do Słociny i w wesolych i smutnych chwilach, lecz widać każdy, że znajduje tam i gorące serce i dobrą radę.

Pasterzował X. Małowski lat 30. Duchowne pracy jego owoc Rogu wiadome i w księgach wieczności zapisane. Do zadnej pracy się nie lenił, z konfesyonatu nie odszedł, dopóki nie wysłuchał ostatniego penitenta; tak np. jeszcze w ostatnim roku, przy pomocy do spowiedzi dzieci zaproszonych kapłanów sam trzy godziny spowiadał bez przerwy.

W Słocinie wybudował szkołę, wikarówkę, odrestaurował śliczne plebanie, organistowskę, wszystkie budynki plebańskie, a z funduszy swego poprzednika dużą ochronkę dla dzieci, którą powierzył SS. Felicjanom. Przed samą wojną zabrał się energicznie do budowy nowego kościoła. W tym roku chciał ją koniecznie ukończyć, aly w jesieni rozpoczął w nim nabożeństwo. Już teraz każdy widzi, jak piękna to będzie świątynia. Z kolatorami do końca życia utrzymywał stosunki przyjacielskie. Probstowi jego należało do najlepiej wyposażonych w dekanacie rzeszowskim. Majątku jednak nie zebrał i nie zostawił; miał tylko policę Towarzystwa krakowskiego na pokrycie długów, gdyby jakie pozostały po jego śmierci.

Słowo pożegnalne do oplakujących go parafian i przyjaciół wypowiedział przyjaciel jego X. Dr. Maurycy Turkowski, katecheta gimn. rzeszowskiego, a tych kilka słów nieudolnych skreślił ku uldze serca swego inny konfrater, który lat 23 przeżył z X. Romanem w ścisłej przyjaźni.

Miły Bogu i ludziom, a pamięć o nim pójdzie z pokolenia na pokolenie!

X.

*Dop. redakcyi* Do tych słów serdecznych dodajemy jeszcze, że śp. X. Małowski posiadał także nieposłedni talent pisarski, czego dowodzi już piękne wspomnienie pośmiertne, poświęcone przez niego X. Purzyckiemu (w *Gaz. Kość.* z r. 1915, str. 590). Żalować tylko trzeba, że nie pisał więcej.

## Z prasy peryodycznej.

*Treść „Miesięcznika Kat i Wych.” za sierpień i wrzesień r. b.* Kilka uwag o duchowości duszy ludzkiej (X. Dr. K. Waia. C. d.). — Jakże zalety ma posiadac katechetę? (X. M. J.). — O jednolistości (X. J. W.). — O spowiedzi uczniów (X. N.). — Z powodu ostatniego dzieła Prof. Zdziechowskiego. (O. Woroniecki. O. P. Dokończenie). — O naszym charakterze narodowym. (X. J. Makłowicz). — Egzorta o pracy (na pierwszą niedzielę po wakacjach X. P. Nowak). — Jeszcze raz w sprawie nieomyślności Biskupów. (X. Mateusz Jęć). — Ze Związku Katechetów. — Nowe książki. — W sprawie konkursów na posady katechetów. (X. P.). — Nomina-cye i wiadomości osobiste.

## Wiadomości dycezyjne.

Archidyece. lwowska ob. Jac

*Przeniesieni XX.* Jakób Steiner z Wyżnian do Żydaczowa, Henryk Zawada z Żydaczowa do Siemianówki (adm. in spirit), Henryk Ogarek z Dunajowa do Lubaczowa.

*Przeniesieni XX.* Andrzej Pelczarski, kooperator z Monasterzyk, do Wyżnian, Kazimierz Niepokój, nowomyświecany, do Kamionki Strumilowej.

*Przeszedł w stan emerytalny* X. Antoni Sylwester, prob. w Rodalczyszach.

*Konkurs* na to prob. rozpisaną z terminem do końca września r. b.

Dyec. krakowska.

*Zamianowani administratorami:* w Halcnowie X. Walenty Dutka, eksp. w Kaniowie; w Jawiszewicach X. Józef Żurawik, wik. w Bełwinie. — Zastępcą katech. w I szkole realnej w Krakowie X. Dr. Stanisław Wysoczi, mianowany przy kość. N. P. Maryi tamże Wikarym w Rudawie X. Andrzej Szponder.

*Przeniesieni XX.* wikarzy: Jacek Brońka z Bobrku do Bełstwin; Ludwik Koniówka z Sieprawia do Gaju; Franciszek Korzoniewicz z Halcnowa do Białej; Andrzej Kowalczyk z Rudawy do Cigieiny; Józef Kozik z Cigieiny do Kaniowa (na eksp.); Wincenty Kodzia z Gaju do Niepołomic; Klemens Strojek z Niepołomic do Bobrku; Stanisław Żądło z Frydrychowic do Sieprawia.

*Uwolniony od obow.* wikarego w Białej i przeznaczony na katechetę w przyw. gimn. T. S. L. tamże X. Władysław Mączyński.

Poszukuje się księdza w młodszym wieku (ewangelizowanego) do prowadzenia przez pewien czas BURS. — Wiadomość w redakcyi.

### X. JÓZEF MAKŁOWICZ.

#### PRZYKŁADY OJCZYSTE DO NAUKI KATECHIZMU

(pięć tomów)

CENA KAŻDEGO TOMU 4 KORONY.

Przykłady te, ocenione bardzo pochlebnie w *Gazecie Kościelnej*, w *Miesięczniku Katechet.* i *Wych.* i w innych czasopiśmie, są do nabycia w księgarni Józefa Chęcińskiego we Lwowie, (ul. Rutowskiego 2).

## Sekretaryat Katolicki we Lwowie (Grodzka 2b)

sprowadził wybrane

### WINA MSZALNE

w trzech gatunkach

i świece woskowe liturgiczne.

### Staraniem Lwowskiego Koła Katechetów

wysła książeczka p. n.

## „ŚPIEWAJCIE PANU“

Cena egz. w opr. skromnej 24 hal.

w oprawie ozdobniejszej 30 hal.

Zamawiać można w sklepie „SZTUKI KOŚCIELNEJ“, Lwów, plac Halicki 1. 7.

## SZTUKA KOŚCIELNA

Lwów, plac Halicki 1. 7.

poleca w wielkim wyhorze:

Kapy i ornaty, słuty i sukienki haflowane, Krzyże, puszki, kielichy i monstraneye. Figury z drzewa i masy, chorągwie i baldachimy. Świece szluczne, woskowe, stearynowe i kwiaty. Dewocyonalia w wielkim wyborze. Naprawy szal liturgicznych, złozenie kielichów, uskutecznia się jaknajstaranniej i w jak najkrótszym czasie.

Kompletne urządzenie kaplic i kościołów.

Oferty na żądanie.

Cenniki odwrotnie.

## Za czyste flaszki z wina

½ litr. płaci po 8, 10, 12 hal.

Oddział handlowy Sekretaryatu katolickiego

Lwów, ul. Grodecka 2b.

Z powodu licznych zapytań, czy pracownik moją dalej prowadzić, mam zaszczyt donieść Przewielebnemu Duchowieństwu, że po kilkumiesięcznej przerwie dalej prowadzę

## ZAKŁAD RZEźBY ARTYSTYCZNEJ WOJCIECH SAMEK w BOCHNI

odznaczony medalami złotymi i srebrnymi na wystawach krajowych, założony 1885 r.

Wykonuje figury Świętych z drzewa, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych. Ołtarze, feretrony w każdym stylu, wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. Figury Świętych przy drogach, pomniki z kamienia, marmuru i granitu.

Przyjmuje wszelkie odnowienia i reparacje.

Poczuję się do obowiązku serdecznej podzięk, że do licznych figur dostarczonych memu kościołowi doślarczył Pan znowu 3 statuy ze wszelbiar artystycznie wykonane, które Pańskiemu Zakładowi i Rzeźbie art. krajowej przynosi zaszczyt i uznanie. — Wspaniała rzeźba P. Jezusa w grobie w najdrobniejszych szczegółach wykończona artystycznie. Nie mniej artystyczną jest rzeźba Dzieciątka Jezus, jak św. Kunegundy — Uznanie krajowej rzeźbie i „Szczęść Boże” nadal.

Ochotnica 21/5 1916. Ks. Józef Maryański.

## Podręcznik adoracyi Najśw. Sakramentu

Cena 1 kor. za egzemplarz

wysyła

Andrzej Nikliński, Lwów, ul. Czarnieckiego 1. 32.

ISTNIEJĄCE OD R. 1891

TOWARZYSTWO WYROBU I SPRZEDAŻY

## SZAT LITURGICZNYCH W KROŚNIE

odznaczona kilkakrotnie na wystawach dyplomem honorowym, medalami złotym i srebrnym i id

poleca Przewielebnemu Duchowieństwu: wszelkie przedmioty należące do zakresu wyrobów kościelnych z najlepszego materiału i naprawę szat Liturgicznych po cenach umiarkowanych

Na żądanie wysyłamy opłatnie cenniki

Przez Rady Nadzorczej X. Antoni Koleński  
działek i proboszcz w Krośnie.

Wobec ciągłej drożyzny win i napływu coraz nowych zamówień, radzę moim stałym P. T. Odbiorcom, zaopatrzyć się teraz

## W WINA

mszalne, stołowe i łokajskie dla dalszej potrzeby

Zlecenia uskutecznia się z wszelką starannością i po możliwie najtańszych cenach.

Polecam też

## Świece woskowe kościelne

po K 7-20 za 1 kg. w każdej wielkości wprost z fabryki.

T. Cieśliński w Przemyśle

zaprzyśiężony dostawca win mszalnych

**Posady gospodyni** na plebanii poszukuje osoba w średnim wieku, znająca się na gospodarstwie. — Wiadomość w redakcyi „Gazety Kość”

## Miejsca gospodyni na plebanii

poszukuje osoba w średnim wieku, znająca się bardzo dobrze na kuchni i na gospodarstwie. **Feliksa Maręcka, Lwów, ul. Sienkiewska 1. 1.** „Dom opieki dla sług”.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik.

Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 27.